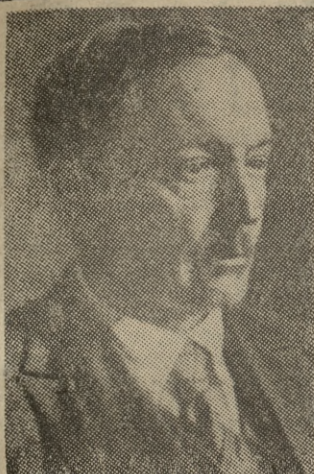




LUDOWY POETA BRATNIEJ BIAŁORUSI JANKA KUPAŁA

Janka Kupała, prawdziwe nazwisko Iwan Łucwicz, urodził się w 1832 roku w pobliżu Radaszkowic w byłym województwie wileńskim. Ojciec jego był drobnym dzierżawcą. „Młodość swą spędziłem na cudzej ziemi w ciągłej zależności od panów” — pisał Janka Kupała w swej autobiografii.

Z powodu konieczności pozostawiania na gospodarce uczył się dorywczo u wędrujących nauczycieli, jakiś czas uczęszczał do szkoły realnej w Mińsku. Dopiero po roku 1901 udaje się do Wilna, gdzie podejmuje pracę w redakcji „Nasza Niwa”. W tym czasie kończy również ogólnokształcące kursy im. Czerniajewa w Petersburgu.

Pisać zaczął w 22 roku życia i niezbyt jeszcze wtedy wierzył, że „zwykli ludzie mogą pisać wiersze”. Wkrótce stał się jednym z „związków burzy”, a po rewolucji przywódcą duchowym narodu białoruskiego. Poeta zmarł w latach wojny, w 1942 roku, poświęciwszy wszystkie swe siły i talent walce przeciwko fałszyzmowi.

Razem z Jakubem Kołasem był Janka Kupała twórcą białoruskiej poezji radzieckiej i jednym z wielkich piewów ludowych.

Głęboki liryzm, melodyjność i mądra prostota wierszy Janka Kupały — czynią je bliskimi sercu wszystkich ludzi radzieckich.

I. R.

Janka Kupała

przekład J. Ratajczak

To jeszcze chyba wczoraj było...

*To jeszcze chyba wczoraj było:
rozczochrał brzozy wiatru poryw,
rozpaczą bieda zawodziła
gubiąc we łzach zebraną gorycz.*

*I ból teskliwej pieśni czarem
nad polem płynął, ponad drogą —
nie wracał tam rzuconych ziaren
i głód bezżebny stał u progu.*

*To jeszcze chyba było wczoraj:
las się rozpachnił, rozzielenił —
siedział chmurny po wieczorach
nie wiedząc — wszystko się odmieni.*

*Świeczką co gaśnie w mig bez śladu
plonął się bojąc się przyszłości
i w oczach, przejęte od dziadów,
bielmo ślepoty wtedy nosił.
To wczoraj chyba było jeszcze:
jak dziś szumiały brzozy drżące,
szły milionami ludzkie rzesze
bić się o miejsce swe pod słońcem.
Kroczyły śmiało poprzez pola
roznosząc świt po niebnym dachu
przed nimi niewola — niedola
biegła oślepła od przestachu.
To chyba jeszcze było wczoraj...*

1935 r.

* * *

*Daleko jestem od Was... W którą spojrzeć stronę
zaduma na me czoło osiada skupione,
i słysząc gwar potężny białowieskiej puszczy,
i widząc tylko Niemen — trawny płyną z pluskiem —
i gęsi, takie jak nasze, spotkawszy na drodze
myśle o mym dalekim, kochanym narodzie,
i rankiem, lub gdy słońce strop nieba opuści,
nadłuchuję pozdrowień z milej Białorusi.*

NOWY SWIAT

Walentina Szarojewa

dyrektor Centralnego Studio Telewizyjnego

Polska w telewizji radzieckiej

Z roku na rok rozszerzają się i krzepną więzy kulturalne łączące narody Związku Radzieckiego z narodem polskim. Dużą rolę odgrywa w tym telewizja. W ciągu bieżącego roku widzowie programów telewizyjnych w Moskwie i na terenie obwodu moskiewskiego obejrzeli jedenaście polskich filmów fabularnych. Było wśród nich „Miasto niepokonane” i „Pierwsze dni”, „Sprawa do załatwienia”, „Przygoda na Mariensztacie” i „Piątka z ulicy Barskiej”. Filmy te opowiadały radzieckim widzom o walce narodu polskiego o wolność i niepodległość, opowiadały o tym, jak żyje dziś polskie społeczeństwo, o tym, jak Polacy budują nowe życie.

Za każdym razem po nadaniu polskiego filmu, my — pracownicy Moskiewskiego Ośrodka Telewizyjnego, otrzymujemy od widzów dużo listów. Widzowie dzielą się swymi uwagami na temat scenariusza i gry aktorów, chwalą mistrzostwo reżyserii i operatorów,

wzięli udział polscy studenci kształcący się na wyższych uczelniach Moskwy. Audycję rozpoczęła krótka prelekcja o życiu i działalności poety — piewcy braterstwa ludu polskiego i rosyjskiego, po czym przed ekranem pojawili się studenci Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej — Jerzy Jarocki i Andrzej Brzeziński, którzy recytowali szereg poematów i ballad Adama Mickiewicza. W audycji tej wzięli również udział polscy studenci kształcący się w Moskiewskim Państwowym Konserwatorium.

W kwietniu br. Moskiewski Ośrodek Telewizyjny nadał audycję zatytułowaną „Teatr i kino w Polsce” oraz transmitował z Sali Kolumnowej Domu Związków uroczystą akademię poświęconą dziesiątej rocznicy podpisania Układu o Przyjaźni, Pomocy Wzajemnej i Powojennej Współpracy między Związkiem Radzieckim a Polską. W lipcu moskiewscy słuchacze i widzowie znaleźli się za pomocą telewizji jeszcze raz

powiedni materiał ilustracyjny, „dźwiękowy” z setek metrów taśmy magnetofonowej z nagraniem na niej polską muzyką, dobrali odpowiednie fragmenty muzyczne.

Na ekranach telewizyjnych widzowie ujrzeli mapę Polski — z niej zaczęło wyrysowywać się wybrzeże Morza Bałtyckiego, przesunęły się widoki Gdańska, Gdyni i Szczecina, potem odbudowywanej Warszawy, stały się widoki Krakowa... W audycji mówiono o historii Polski, o olbrzymich przeobrażeniach lat powojennych, o życiu górników Śląska, o Hucie im Lenina, o wielu innych, starych i nowych centrach przemysłowych Polski. Widzowie zapoznali się również z życiem wsi polskiej, dowiedzieli się o osiągnięciach w dziedzinie oświaty, kultury i ochrony zdrowia. Z

(Dokończenie na str. 2)



Scena z pracy Moskiewskiego Ośrodka Telewizyjnego: fragment baletu „Jeziro łabędzie” w wykonaniu artystek baletu Akademickiego Teatru Wielkiego ZSRR.

Fot. — CAF

W moskiewskich programach telewizyjnych dużo miejsca zajmują koncerty w wykonaniu polskiej młodzieży. Ostatnio moskiewscy słuchacze i widzowie wysłuchali kilku koncertów, na które złożyły się wykonania przez młodych polskich artystów utwory Chopina, Wieniawskiego, Zarzyckiego i Andrzeja Jasińskiego. Wielkie zainteresowanie wzbudziła również audycja poświęcona genialnemu polskiemu poecie — Adamowi Mickiewiczowi, w której

w tej samej sali — podczas uroczystego zebrania społeczeństwa Moskwy, które poświęcone było świętu Odrodzenia Polski.

Równocześnie z transmisjami filmów, koncertów i uroczystych zebrań czy akademii, Moskiewski Ośrodek Telewizyjny w ramach cyklu „Przy mapie świata” nadał audycję o Polsce. Skrupulatnie przygotowano scenariusz, reżyserzy dobrali spośród fotografii i filmów od-

Cenne dzieło sztuki ozdobi Katedrę Poznańską

Napisał
Henryk Barański

Katedrę Poznańską, pamiętamy sprzed 1945 roku jako świątynię barokową z niefortunną, neoklasyczną fasadą z 1789 roku, przeróbki B. Salleriego. Obecnie przywrócono jej historyczny kształt gotycki, jaki posiadała w XIV wieku. Dąło jej to strzelistość wnętrza. Mury Katedry niejako się optycznie podniosły i rozszerzyły.

Przywrócenie gotyku musiało z konieczności pociągnąć za sobą zmianę wystroju wnętrznego. Nie mogły barokowe ołtarze kląć się ze smukłością i lekkością gotyku. W pierwszym rzędzie ulec musiał zamianę ołtarz wielki. Po wstawieniu nowego ołtarza w styl gotycki, czy też sięgnąć do zabytków kościelnych na naszych ziemiach. Oczywiście to drugie rozwiązanie było najbardziej wskazane. W poszukiwaniu takiego obiektu natrafiono na rozebrany tryptyk w Górze Śląskiej, usunięty bardzo dawno temu z tamtejszego kościoła po przeróbce barokowej. Tryptyk ten wrocławską kurię biskupia przekazała kuria poznańska.

historyków sztuki. W jakim stopniu wpływ ten zaważył na twórcy tryptyku Góry Śląskiej — dadzą odpowiedź nasi uczeni. W Poznaniu dokumentację naukową przeprowadza mgr A. Ślaska, pracownik Muzeum Narodowego.

Kto jest twórcą tego dzieła sztuki z Góry Śląskiej? Nie wiemy nawet, czy jest to dzieło jednego lub kilku mistrzów. Niemiecki badacz Kloss wymienia jako domniemanego twórcę Hansa Olmützera, rzeźbiarza śląskiego ze szkoły wrocławskiej. Żyje on współcześnie Witowi Stwoszowi. Prawdopodobnie pochodził z Ołomuńca na Morawach i należał do grupy wędrownych mistrzów, którzy oprócz Góry Śląskiej, pracowali w Gorlicach i innych miastach Śląska, pozostawiając tam wiele cennych dzieł sztuki.

Rzeźba tryptyku z Góry Śląskiej ustępuje stwoszowskiemu postaciom precyzją wykonania. Figury męczyzn rzeźbione w drzewie lipowym posiadają brody podobnie jak u Stwosza, a wszystkie postacie odziane są w szaty ówczesnych mieszczan. Kolor jest charakterystyczny dla Śląska: czerwono-brunatny.

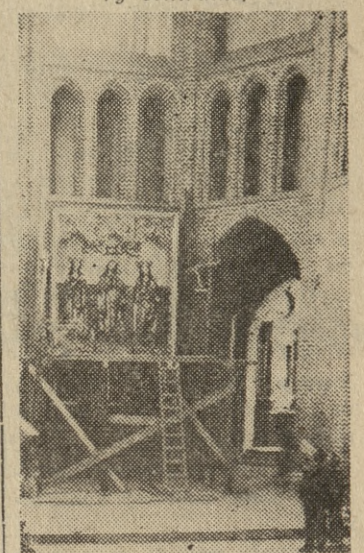
Tryptyk śląski stanowi cenne dzieło sztuki, pochodzące z początku XVI wieku, a więc z czasów, gdy żył i tworzył Wit Stwosz, niedościgniony bu-downiczy arcydzieła ołtarza Mariackiego w Krakowie. Centralną część ołtarza zajmują rzeźbione figury, ukoronowanej Matki Boskiej z Dzieciątkiem wysokości 2,25 m w otoczeniu dwóch postaci św. Katarzyny i św. Barbary. Uzupełniają całość postacie apostołów; skrzydła tryptyku posiadają malowidła o treści pasyjnej.

Jak już wspomnieliśmy, dzieło to powstało na początku XVI wieku, o czym świadczy wyryta data 1512 roku i obok znaki: JÖH VEH. Owierozszyfrowany rzeźbiarz był nie-lada mistrzem sztuki snycerskiej, która na Śląsku rozwinęła się dość późno, bo dopiero w XIV wieku; z końcem XV i na początku XVI wieku osiągnęła swój najwyższy rozkwit. W okresie, gdy powstawał omawiany tryptyk, wpływ Wita Stwosza na sztukę rzeźbiarską śląską, słowacką i węgierską był znaczny. Wykazały to ostatnie badania nad twórczością Wita Stwosza, przeprowadzone przez polskich

Malowidła pasyjne stoją na wyższym poziomie artystycznym niż rzeźby. Historyk niemiecki Kloss, zalicza je do najlepszych dzieł sztuki malarzkiej XVI wieku na Śląsku. Barwa jest pełna i soczysta. W całości tryptyk śląski jest kapitalnym zabytkiem. Zapewne przy rozbiorze, uległ licznym uszkodzeniom, co wymagało gruntownej naprawy, prze-prowadzonej najnowocześniejszymi metodami. Prace konserwatorskie są już daleko zaawansowane. Prowadzą je pracownicy naukowemu Muzeum Narodowego Wilhelm Kuklis, Janusz Lehman i Karol Stoiński.

Gdy tryptyk z Góry Śląskiej zajmie swoje miejsce w prezbiterium nawy głównej, odsłonią się wszystkie jego walory w całej okazałości, które dziś oglądamy tylko we fragmentach. Podniesie to piękno wnętrza Katedry Poznańskiej tak pieczołowicie odbudowanej przez zespół wykwalifikowanych robotników ze Zjednoczenia BM 2, pod kierunkiem inż. Tadeusza Witajewskiego według projektu inż. architekta Franciszka Morawskiego. Tryptyk śląski, sądząc z biegu prac, jeszcze w tym roku odsłonięty będzie w nawie głównej naszej Katedry.

Fragment tryptyku — figury centralne.



Część środkowa ołtarza na prowizorycznym rusztowaniu w Katedrze Poznańskiej. Fot.: mgr S. Właszek

„W pułapce historycznej” Obrachunek poetów emigracji

Kilka dni temu przed mikrofonem „Wolnej Europy” stanęli trzej poeci, którzy w okresie międzywojnia należeli niewątpliwie do naszej czołowej literackiej: Kazimierz Wierzyński, Jan Lechoń i Józef Wittlin. Ze właśnie taki a nie inny był skład osobowy tego zespołu, nagrywającego wolnoeuropejską audycję — to wcale nie przypadek ani chwila zachcianka redaktorów monachijskich. Wymienieni pi-sarze stanowią w pewnym sensie całość; postaram się wyjaśnić niżej, na czym to polega.

Treść audycji, bardzo pouczająca, zostawimy na razie na boku; chciałbym w pierwszej kolejności przedstawić ich osobistą reakcję na dźwięk owych trzech kolejno po sobie wymienionych nazwisk. A muszę jeszcze dodać, że u mnie, jak zapewne u wielu, nastąpiła od końca wojny długotrwała przerwa w odbiorze poezji Lechońa czy Wittlina.

Ale pamięć dopisuje mi jeszcze o tyle, że mógłbym przytoczyć spore urywki ich wierszy wojennych.

Otóż tego dnia, przy radiu nie stwierdziłem u siebie żad-

nych bezpośrednich odruchów zaskoczenia, protestu bądź też aprobaty. Pojawili się za to dość znajome skojarzenia. Przypomniałem sobie kilka ważnych i tragicznych, choć może nie wszystkim znanych wystąpień, których adresatami byli mieszkający dziś w Nowym Jorku poeci.

Niektóre wiersze nosi się z sobą zawsze, przechodzą na własność naszego umysłu i ser-

*Ty szlifuj gładkie strofy i głoski obliczaj,
Po nowojorskim nocą spacerując parku —
Nasza to bowiem rzecz jest i nasz jest obyczaj
Nastawiać karku.*

Zanim z Trzech drzew bezpiecznych znów opadną liście
Których urok sytymi będziesz śpiewać usty,
My Tobie pokażemy stąd, czy rzeczywiście
„Z wielkości Samotnika dźwięk pozostał pusty”.
Błogosław naszej broni w poetyckim dreszczu,
Na większy nasz animusz i większą ochotę,
Ale nie bój się, Muzo, nie fatyguj, Wieszczu —
Odwalimy „mokłą robotę”.

To jest fragment świetnego, gorzkiego pamfletu, Paczkowski kieruje swe słowa do Wierzyńskiego, zaznacza to dosłownie w przypisku.

W tym samym czasie inny poeta polski, Antoni Słonim-

*Tym, co krzycząc „do broni”, uszli za Atlantyk,
Nam, starym, co się żremy w potępieniach swarach,
Twój wierz i twój karabin, twój bunt i romantyzm
Niechaj sęca podniesie, dźwignie na sztandarach!*

ca. Do nich należy — w moim odczuciu — utwór „Do poety z tamtej strony Atlantyku”, napisany w 1942 roku we francuskiej partyzantce przez Jerzego Paczkowskiego, przedwojennego redaktora „Cyrułika Warszawskiego”, świetnego liryka i satyryka. Paczkowski walczył z bronią w ręku, wydawał we Francji prasę podziemną, zanim hitlerowcy nie zamordowali go w obozie pod Hamburgiem.

ski, który w swoich surowych wojennych strofach przeprowadza trzeźwy obrachunek z przeszłością, napisze z Londynu w swym poetyckim liście „do Władysława Broniewskiego”:

Niestety, głosowi Broniewskiego, który naprawdę w tych latach „podniósł na sztandar” serca rozproszonych po świecie rodaków, odpowiedziało pełne wzgardy milczenie „za Atlantyku”.

Wreszcie — najtragiczniejszy dokument, o wymowie zaiste historiozoficznej, Nerwowym rytmem biegnący, jak gdyby zadyszany wiersz Zbigniewa Jasińskiego, ostatniego spikera powstańczej radiostacji warszawskiej w 1944 roku. Swoją przejmującą krzyk poetycki pt. „Nie mamy amunicji” zwraca Jasiński do sprawców powstania, londyńskich i zaatlantycznych chwalców krajowego bohaterstwa, wieszczów, obłudnych zagrzewaczy do „czynu”, których po szkodzi stać jedynie na puste jeremiady i lamenty. Tak kwitują oni straszną ofiarę Warszawy.

Wielka szkoda, że nie mogę przytoczyć poematu Jasińskiego, wydrukowanego po raz pierwszy w pełnym brzmieniu w emigracyjnej „Kulturze” (styczeń 1955), której egzemplarza nie mam pod ręką. Wiersz ten warto by przy okazji u nas

(Ciąg dalszy na str. 2)

Obrachunek poetów emigracji

(Ciąg dalszy ze str. 1)

opublikować: to ważny dowód oskarżycielski w trwającym procesie historycznym.

A dzisiaj, po 16 latach doświadczeń i nauk, w wyniku których niejedną ślepnącą odzyskał wzrok — co mają ludziom w kraju do powiedzenia trzej wybitni poeci, wyznawcy i głosiciele w ciągu wielu dzieścioleci mocarstwowo — bławatkowo — lnianej orientacji politycznej?

Z recytowanych utworów wynika, że nadal uważają siebie za „skazanych na wielkość”, nadal podróżując w czwartym wymiarze z wiarą w mistyczne, zapisane w górze przeznaczenie narodu polskiego. To byłby plan ogólny — czyli wszystko po staremu. I w szczegółach nie notujemy większych zmian: Łowicz kolorowy, georginie, bławatki, na innej zaś strunie — krzyże, miecze i kurhany...

A co mówią prozą? W każdym razie bardziej konkretnie:

„Żyjemy istotnie w pułapce historycznej, z której przynajmniej na razie nie widać wyjścia... Przegraliśmy zwycięską wojnę, zawiódł nas wszystkich, z wyjątkiem naszych żołąnierzy, zawiódł nas sojusze, zawiódł nasz rozum, wiara, a nawet szczęście...” (Wierzyński).

Wierzyński próbuje wszelako znaleźć jakieś uzasadnienie dla swojej postawy: „należę do Polski nieprzemijającej, do tego, co jest w niej poza paszportem, reżimem, z jej obecnymi przejściami i moim życiem...”

Wyszczególnijmy raz jeszcze rzeczy, które są „poza”. Pisarz oddzielił od Polski jej „obecne przejścia”, a nawet swoje własne życie. A co rozumie Wierzyński przez słowa „Polska nieprzemijająca”?

Żalosna figura retoryczna, nic więcej.

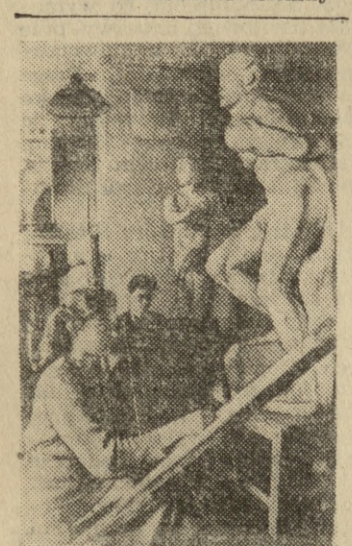
Wysłuchawszy wypowiedzi trzech poetów, poddałem się przykreemu uczuciu, którego wolałbym bliżej nie określać. Pomyślałem sobie, że przemówiło o to do nas trzech dotkniętych długotrwałą chorobą ludzi. Ale są to ludzie, związani przecież z dawną dawną z kulturą polską, i dlatego, niezależnie od wszystkich obiektywnych racji, ogarnia nas potrzeba powtórzeń z Słonimskim, którego wiersz „Do poetów emigracji” wydrukowało kilka tygodni temu „Życie Warszawy”:

Poetów miejsce na tej ziemi, poetom błędy się nie liczą, gdy oni z ludem, gdy lud z nimi,

co było bólem i gorczy. Minęło z wiatrem i przewiało, doszły już sporów, słów

jałowych, ledwie nam parę słów zostało, dla najważniejszych spraw domowych.

Aleksander Ziemny



Lekcja rysunku w Moskiewskim Instytucie Architektury



U naszych dalekich przyjaciół — Połów ryb w Wietnamie

Nowela a życie

...CIĄG DALSZY

W wydanym niedawno tomie Leszka Proroka „Krewniacy” niepokoi opowiadanie pod tytułem „Więcej światła”. Bohaterka opowiadania 12-letnia niewidoma dziewczynka Helenka Matysik pragnie się uczyć tak jak wszystkie inne dzieci. Umieszczona w szkole dla niewidomych w Owińskich, odnajduje sens życia, robi szybkie postępy w nauce, pozyskuje przyjaźń koleżanek, należy do zastępu „Dzwonków” i ogromnie dumna jest przy końcu roku z pierwszego swego świadectwa. Losy jej uktadały się pomyślnie póki na jej internat żołą gmina. Gdy jednak po rocznym pobycie Helenki w Owińskich, doszła gmina do przekonania, że internat powinien opłacać ojciec dziewczynki średniorolny chłop, skończyła się nauka Helenki. Po wakacjach, rodzice uznali, że dalsza nauka jest jej niepotrzebna i że nie warto dla niewidomej ponosić kosztów. Naprawdę dyrektor szkoły w Owińskich domagał się przysiania dziewczynki. Nie udało mu się również zmusić rodziców do przywiezienia dziecka na podstawie starej ustawy z r. 1911 o obowiązku kształcenia dzieci kalekich, gdyż ustawa ta obowiązuje wyłącznie na terenie Poznańskiego, a rodzice Helenki mieszkali w b. Kongresówce. Rodzice nie pozwolili Helenie się uczyć i tak już zostało. Naukę zastąpiło dziecku smutne rozpamiętywanie szkolnych wspomnień w długie męczące dni bez przyszłości i bez nadziei.

Krytyka literacka krzywiła się na to, że los Helenki został „pesymistycznie zdeteminowany przez autora”, nie podejrzewając wcale, że mogło być na odwrót. A tak właśnie było. To nie autor pesymistycznie zdeteminował losy Helenki, ale losy Helenki pesymistycznie zdeteminowały autora. Helenka z opowiadania „Więcej światła” nie jest postacią fikcyjną. Nosi to samo imię a nazywa się Kotońska, mieszka we wsi Jabłonna w powiecie tureckim. Losy Helenki Matysik są losami Helenki Kotońskiej. Również i walka dyrektora o powrót Helenki do szkoły ma wierne powroty w rzeczywistości. Etapów i rezultatów tej walki nie można śledzić bez wzruszenia. Od 28. X. 1949 do 25. II. 1950 domagał się dyrektor szkoły w Owińskich W. Wasielewski przysiania dziecka. Pismem z 6. II. 1950 obniżono miesięczną opłatę za internat do 3000 zł. Dnia 7. III. 1950 wysłane zostało pismo do Komisji Oświatowej przy Zarządzie Gminnym Władysławów i do Inspektoratu Szkolnego w Turku z prośbą o interwencję. 24. III. 1950 zobowiązała się matka Helenki do 15. IV. 1950 przywieźć ją do szkoły. Helenka pozostała jednak nadal w domu. Wywiad kierownika szkoły powszechnej we Władysławowie przeprowadzony 28. III. 1950 u rodziców Helenki ustalił, rodzice nie chcą opłacać internatu i dlatego nie wysyłała dziecka do szkoły. I tym ra-

zem zobowiązała się matka przywieźć dziecko w obawie przed pozbawieniem rodziców władzy rodzicielskiej. Obietnicy jednak nie dotrzymała. Pisma dyrektora szkoły wysłane w okresie od 18. IV. 1950—6. IX. 1950 do Inspektoratu Szkolnego w Turku i do Komisji Oświatowej przy P.G.R.N. we Władysławowie okazały się bezskuteczne.

Pesymizm opowiadania Leszka Proroka miał jak widać wcale nie literackie podłoże. Finał opowiadania przynosi wzruszającą agonię szkolnych wspomnień Helenki. Obumierają nawet sny z Owińskich. Szkoła wraca do Helenki już tylko w szumie drzew. „W szmerze liści powra-



Polska w telewizji radzieckiej

(Dokończenie ze str. 1)

bardzo wielu otrzymanych potem od słuchaczy listów dowiedzieliśmy się, że audycje „Polska Rzeczpospolita Ludowa” oglądali nie tylko poszczególni słuchacze, ale również obejrzała ją zbiorowo w świetlicach i domach kultury robotnicy, pracownicy biur oraz podmoskiewscy kołchoźnicy.

Długo można by wliczać moskiewskie audycje telewizyjne o Polsce. Są tu przedstawienia polskich teatrów i zespołów artystycznych, bawiących na gościnnych występach w Moskwie, jest transmisja międzypaństwowego meczu piłki nożnej Warszawa—Moskwa, są audycje o pobycie w ZSRR polskich lyżwiarzy, są liczne wystąpienia członków radzieckich delegacji, opowiadających o wrażeniach z pobytu w Polsce. Różne są te audycje, ale jest jedno co je łączy — każda z nich jest dalszym krokiem na drodze zacieśniania się coraz bardziej przyjaźni między narodami Związku Radzieckiego i Polski, na drodze rozwijającej się coraz wszechstronniej współpracy kulturalnej między naszymi narodami.

WALENTINA SZAR. 'EWA

cał nikły już gwar dzieci w klasie, powracały zabawy na dziedzińcu przed zakładem, powracał jeszcze, choć rzadko, chrzęst wagonów kolejowych. Czasem, gdy jesienne wichry smagały bezlitośnie ostatnimi liśćmi, powracał jej własny nocny szloch za utraconym życiem”. Na tym kończy się opowiadanie Leszka Proroka, ale losy Helenki nie zakończyły się przecież razem z opowiadaniem. Jest jeszcze ciąg dalszy. Streszcza się on w liście, który wysłała ostatnio Helenka do dyrektora szkoły w Owińskich W. Wasielewskiego.

„Szanowny Panie Dyrektorze! Zdziwił to bardzo pana, gdy o-



Wspaniałym wypoczynkiem w czasie urlopu — to turystyka górską, wspaniałe rozwijająca się w całej Polsce. — Najbardziej atrakcyjne są oczywiście wycieczki w Tatrach. Droga na Granaty jest czasem trochę uciążliwa, ale za to widoki...

Fot. — CAF

Wielka idea MISTRZA JANA

540 lat temu — w r 1415 — zapłonął z rozkazu papieża Jana w Konstancji stos, na którym zginął jeden z najwybitniejszych reformatorów wieku XV nieustraszonego bojownika o sprawiedliwość społeczną — Jan Hus. Nie upomniał się za wielkim Czechem cesarz Zygmunt, którego list żelazny miał mu zagwarantować nieetykalność. Nie upomniał się, gdyż poglądy Husa uderzały nie tylko w kościół, lecz przede wszystkim w wielkich feudałów świeckich jak i duchowych. Hus zaatakował nie tylko dziesięcinę, sprzedaż odpustów, czy też ingerencję duchowieństwa w sprawy świeckie, lecz uderzył w podwaliny ustroju feudalnego — w wielką własność ziemską w rękach jednostek. I tego największego feudałowie — papież i cesarz — nie mogli mu przebaczyć.

Wyrok wykonano, lecz płomienie ze stosu Husa rozpalili zbrojną walkę o nowy ład społeczny. Po śmierci Mistra Ja-

na husyci — jak zaczęto teraz nazywać jego zwolenników — rozpadli się na trzy grupy. Najbardziej radykalną grupą, na czele której stał jeden z bohaterów Grunwaldu — Jan Žižka, byli taboryci. „Wszyscy ludzie są sobie równi nie tylko w obliczu Boga, lecz i na ziemi” — głoszą taboryci. Żądają zniesienia własności prywatnej, a wszelkie mienie ich zdaniem ma być społeczne. Radykalne hasła zmiany stosunków społecznych spowodowały reakcję magnaterii czeskiej, która utopiła we krwi rewolucję, a wreszcie w roku 1547 nakazała opuszczenie kraju pozostałym przy życiu husytom podobnie jak później duchowieństwo i magnateria polska wypędziła z Polski arian.

Husytyzm odbił się silnym echem w Polsce. Sam Jagiello korespondował z Husiem, a podczas jego procesu przed osławioną inkwizycją, ks. Jaków z Tarnowej — członek delegacji polskiej na sobór w Konstancji — występował w jego obronie. Podczas gdy idee husyckie szerzą się coraz to bardziej wśród mieszczan i drobnej szlachty a nawet niższego duchowieństwa, wyższe duchowieństwo pod przewodnictwem



kardynała Oleśnickiego przystąpiła do walki z nową „herezją”. Pod naciskiem kardynała, który jak pisze historyk Sokółowski, „traci z oczu korzyści państwa i poświęca je dla kościoła”, Jagiello nie przyjmuje ofiarowywanej mu korony czeskiej, oddając bratni naród na pastwę cesarza niemieckiego.

Oleśnickiemu przeciwstawiają się kanclerz Szafraniec i Spytko z Melsztyna, którzy prowadzą zaciętą walkę z dziesięciną. Mimo wysiłków Oleśnickiego i inkwizytora herezji — Jana — husytyzm polski wzrasta na sile. Wreszcie dla zwalczania go Oleśnicki tworzy konfederację. Odpowiedzią husytów jest przeciwkonfederacja, która po zaciętej bitwie pod Głotnikami w roku 1434 upada. Śmierć Spytki i Zbąskiego, którzy zginęli w tej bitwie, pozbawia husytyzm polski politycznych przywódców.

Bezwzględna polityka Oleśnickiego i inkwizytora tępi z zaciętością wszelkie przejawy postępowej myśli. W całej Polsce płoną stosy, na których giną najbardziej wartościowe i szlachetne jednostki.

W morzu płomieni w Polsce i Czechach giną ruch husycki, jeden z najszlachetniejszych i najpiękniejszych ruchów, jakie znała Europa do wieku XV, ginął, aby później odrodzić się w reformacji.

JANUSZ KSIĘSKI

TWÓRCY KRETYNÓW

Dziennikarz amerykański Wyden opublikował w ostatnim numerze tygodnika „News-Week” sensacyjny reportaż z bazy lotniczej Stead w stanie Nevada. Jest to — jak pisze Wyden — jedyny ośrodek w Ameryce, gdzie członkowie załóg samolotów bojowych poddawani są specjalnemu szkoleniu, którego celem jest „uodpornienie przed praniem mózgu” lotników amerykańskich na wypadek dostania się do niewoli.

Oto jak wygląda recepta na „uodpornionych” lotników:

1) „kursanci” muszą przez 10 dni utrzymać się przy życiu posiadając racje żywnościowe na 2 i pół dnia;

2) uczestniczyć muszą w tzw. „marszu śmierci”, polegającym na tym, że „wziętych do niewoli” lotników instruktorzy pozbawiają oboju i pędzą przed sobą;

3) pracują w kamieniołomach;

4) spijają na gołej ziemi bez okrycia;

5) jedzą: surowy szpinak, buraki i niegotowany makaron.

Ale to jeszcze nie koniec. Stanowi to bowiem dopiero wstęp do „śledztwa” trwającego 36 godzin. Uczestnicy tej niesamowitej imprezy zmuszani są do stania w ciemności w wodzie sięgającej ramion, zamykani są w

trumnach oraz... rzucani są o ścianę przez „atletycznego kierownika śledztwa o wadze 240 funtów”.

W zakończeniu reportażu autor dodaje, że ośrodek „szkoleniowy” cieszy się uznaniem władz, które postanowiły rozbudować go kosztując 4,1 miliona dolarów.

Komentując „program” tej szkoły sadzimy wiele dzienników amerykańskich wyje z zachwytem. Jeden z nich „New York Post” — nieostrożnie wyraża obawę, że przez stosowanie tego rodzaju metod „wychowawczych” — USA mogą wydać dziwaczne pokolenie. Pokolenie kretynów.

HOMO

UMOWA MIĘDZY NASZYM KRAJEM I ZSRR. ZAWARTA W MAJU W ZAKRESIE WSPÓŁPRACY NAD WYKORZYSTANIEM ENERGII JĄDROWEJ, PORUSZYŁA OPINIĘ ŚWIADOMOSCIA. ZE „ERA ATOMOWA” SZYB KIMI KROKAMI NADCHODZI I DLA NAS. WYDARZENIE NASTĘPNE, KONFERENCJA FIZYKÓW W GENEWIE Z UDZIAŁEM 1.400 DELEGATÓW Z 73 KRAJÓW ZASIAŁA W LUDZKĄ OPTIMIZM, PŁYNĄCĄ Z BUDUJĄCEJ SIĘ ATMOSFERĄ, W JAKIEJ W SKALI ŚWIATOWEJ DOKONYWANO WYMIANY DOŚWIADCZEŃ. WRESZCIE ZAPOWIEDZ URUCHOMIENIA W POLSCE JUŻ ZA KILKA TYGODNI PIERWSZYCH U NAS AKCELERATORÓW SKIEROWAŁA UWAGĘ NA TEREN NASZYCH ZAKŁADÓW BADAWCZYCH. ARTYKUŁ PONIZSZY MA STANOWIC PEWNĄ SUMĘ INFORMACJI Z ZAKRESU NIEKTÓRYCH METOD BADAWCZYCH FIZYKI ATOMOWEJ Z UWZGLĘDNIENIEM ICH ROLI DLA ATOMOWEJ TECHNIKI.

Polskie „działa” przeciwiądrowe gotują się do salw!

Dr Wł. Krzyżaniak

ciem zaledwie jednego volta, osiąga prędkość prawie 600 km/sek., a więc już tysiąc razy większą od kuli armatniej. Wyobraźmy sobie generator na napięcie 10 milionów voltów, a ocenimy ogromną energię, z jaką cząstka-pocisk, „przyspieszona” w generatorze, uderzy w jądro bombardowanego atomu. Jednak to „działo” przeciwiądrowe, mimo swych zalet, posiada i poważne wady, przede wszystkim ogromne rozmiary. Nadto po-



trzeba użycia specjalnych środków ochronnych przeciw przebieciu między biegunami (napięcia rzędu pioruna), jak np. sześciofluorku siarki, czyli „elegazu”, stwarzają trudności z uruchomieniem.

Cyklotron (pomysł Lawrenc’a) jest „działem” przeciwiądrowym bardziej skomplikowanym. Jego teoria matematyczna — to pekaty tom. Zapoznajmy się jednak z nim nieco, zwłaszcza że takie właśnie „działo” przeciwiądrowe dolega końca budowy w Zakładzie Fizyki Jądra Atomowego w Krakowie. Zbliżony akcelerator buduje się w Warszawie. Zasada „przyspieszania” cząstek w cyklotronie objaśnimy przy pomocy... płyty gramofonowej. Jeżeli małą kulkę położymy na wirującej płycie tuż przy jej środku, to zakreśli ona linie spiralną (zwojową), by, uzyskawszy największy „promień wyjścia”, wylecieć w przestrzeń. Podobna sytuacja panuje w cyklotronie. W metalowym płaskim walcowatym pudle (w krakowskim cyklotronie o średnicy 48 cm), rozciętym na dwie połowy, tzw. „duanty”, panuje napięcie elektryczne. Ono „przyspiesza” cząstkę, ale bieguny potężnego magnesu zmuszają ją swym oddziaływaniem właśnie do „ruchu po linii spiralnej, jak u naszej kulki z pogładowego modelu. Opuściwszy cyklotron, cząstka-pocisk ma już za sobą ogromną ilość obiegów we wnętrzu pudła i nabywa potężnej energii. Z tą chwilą badacz kieruje ją szczytną wyśięlową we wnętrzu bombardowanego atomu. Np. cząstki deuteronu, „przyspieszone” w cyklotronie, aż „świecą” prawie metrową smugą przy energii, idącej w megaelektronowolty.

Czytelnik, który zapoznał się z odsyłaczem, z politowaniem wzruszy tu ramionami nad „kalibrem” pocisku o „energii elektronowolta (eV), a nawet megaelektronowolta (MeV). Wszak energia, porównywalna do upadku 16 miligramów z „wysokości” bilionowej części milimetra — jest nieograniczoną w skutkach nawet dla „muchy”. Prawda, prościej byłoby wziąć z biurka „solidny” przyrządek i zbombardować nim atom. Jak dowiemy się w rozdziale, „Pozycje nieprzycielskie”, byłoby to pomysł cichy.

Betatron, „działo” przeciwiądrowe, wyprodukowane po raz pierwszy przed 14 laty przez Kersta, jest przeznaczane specjalnie do „przyspieszania” cząstek ujemnych „beta”, czyli elektronów i stąd jego nazwa. Pomocnicze „działko” kieruje tu w pierze elektronów do „duantów” pudła. Część z nich przepada padłszy na ściany wewnętrzne, ale niebawem wzmocnione oddziaływanie biegunów magnesu zakrzywia ich tor. Wpadają na orbitę po linii spiralnej, ale z czasem przestają już oddalać się od środka, mają orbitę „ustabilizowaną”, a energia ich coraz bardziej rośnie. W ciągu 1/1000 sekundy



cząstka „beta” wykona np. po „ustabilizowanej” orbicie o promieniu 5 cm 925.000 obiegów, czyli przebędzie drogę 290 km, po czym z uzyskaną energią przeszło 18 MeV zostaje skierowana w bombardowanie jądro. Betatron z roku 1950 ma magnes o masie 275 ton. Wskutek „tarcia promienistego” przyspiesza cząstkę „beta” świecą białoniebieskawym światłem. Orbita „ustabilizowana” może doznać skrócenia i dlatego według obliczeń betatrony nie dadzą więcej energii niż 500 MeV. Wielką więc trudność polega tu na utrzymaniu cząstek na „ustabilizowanym” kilkusetkilometrowym torze po równych kołach, gdy w cyklotronie chodził o setki metrów.

Synchrotron jest kombinacją cyklotronu i betatronu. Cząstki „przyspieszane” są jak w betatronie aż do prędkości bliskiej 300.000 km/sek., po czym dalszy

wzrost energii (nie prędkości), następuje przy przebieganiu cząstki między biegunami generatora, który wytwarza napięcie równoczesne i (synchronicznie) w tej właśnie chwili.

Fazotron przyspiesza wprawdzie cząstkę jak cyklotron. Wskutek nabierania prędkości, masa cząstek rośnie (prawo Einsteina), skracając się więc okres obiegu orbity. By temu zapobiec, moduluje się częstotliwość generatora, wytworzonego napięcia między „duantami”. Sprowadza to zmianę „fazy” i stąd nazwa przyrządu. Fazotron kalifornijski ma magnes o masie 4.000 ton. Można nim otrzymywać cząstki o olbrzymiej energii, mimo niezbyt wysokiego napięcia „przyspieszającego”. Jest to niejako „Gruba Berta” w naszej defiladzie „artylerii” przeciwiądrowej.

Kończymy defiladę. Kosmotron na energię przeszedł dwóch miliardów eV, synchrotron protonowy, przyspieszający protony, na energię miliarda eV, oba z Birmingham w Anglii oraz bevatron na sześć miliardów eV. Zamykają defiladę „przyspieszacze” linowe w kształcie rur-falowodów. Falowod ze Stanforda szerzy łufę długości 60 metrów. Przenosimy wzrok jeszcze na

„POZYCJE NIEPRZYCIELSKIE”

Są one świetnie „zamaskowane” z powodu swych znikomych rozmiarów. Fizyce mieli wielkie kłopoty z ich rozpoznaniem. Przy „statystyce” jądra azotu, porażki nauki były tak wielkie, że mówiono nawet z przekąsem o „katastrofie azotowej”. Nie można jako pocisku przeciwiądrowego użyć „kałamarza z biurka, gdyż jądro ma średni „promień” oddziaływania zaledwie 15/10¹⁰ cm. Tylko tak mały pocisk jak cząstka elektron, którego „klasyczny” promień wynosi: 28/10¹⁰ cm, może ugodzić w polejony czy cel. Zważywszy, że na 1 gram należałoby użyć sto 10²³ (jedynka i 27 zer) elektronów, zrozumie my też, dlaczego trzeba je „przyspieszać” dla zwiększenia ich energii bombardowania jądra. Dodajmy tu z naciskiem, że ani mikroskopem elektronowym, ani proto-



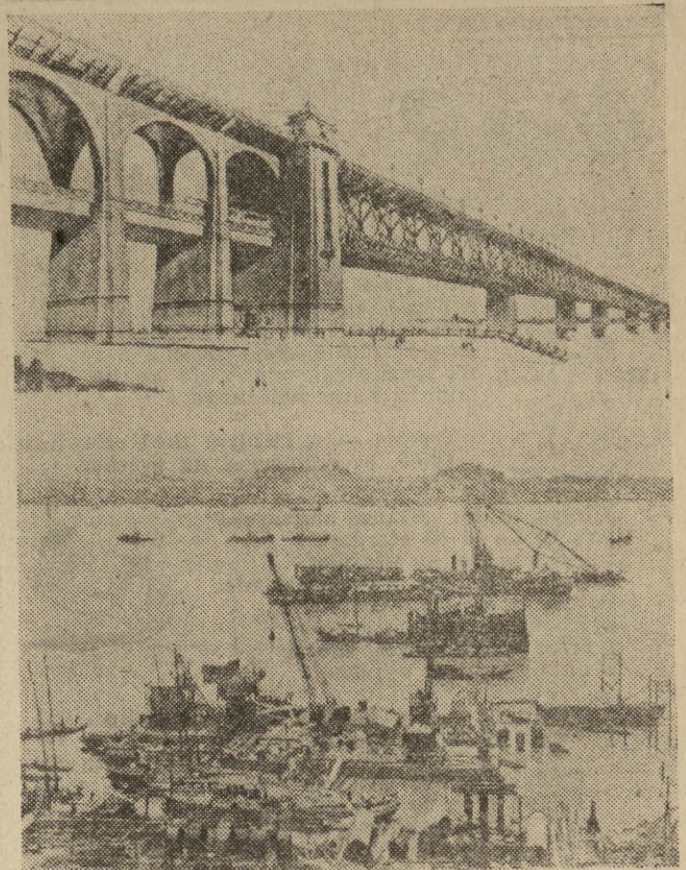
nowym, zbliżającymi się do milionowych powiększeń, a więc stanowiących prawdziwie „argusowe oko” nauk fizycznych, fizyce „artylerzyści” przeciwiądrowi nie widzą ani celów, ani własnych pocisków. Obserwują tylko ich to r y, gdy w „komorze Wilsona” osadzą się cząstki na drobnych kropelkach wody lub gdy znaczą tor swego przebiegu w emulsjach specjalnych kłisz fotograficznych lub gdy wreszcie dadzą się „ułowić” za pomocą trząsków w liczniku Geigera-Müllera, czy za pomocą błysków w fotomultiplikatorze. Jak by Ci, Czytelniku, zaproponować liczenie elektronów w „domowym” zakresie? Oto w ciągu minuty przy prądzie 0,25 ampera przez włókno Twojej żarówki przepływa 94.000.000.000.000.000 (15 zer) elektronów. Proponujemy pomiar lub „kapitulację” wobec precyzyjnej przeciwiądrowej „artylerii”.

*) Elektronowolt (1 eV) jest to jednostka energii, stosowana w fizyce atomowej. Oznacza ona ilość energii, jaką nabywa cząstka ujemna, czyli elektron, „przyspieszana” napięciem 1 volta. Wynosi ona: 16/10¹⁹ erga, gdzie 10¹⁹ jest skróconym zapisem liczby 16 bilionów, a więc cyfra 1 z następującymi po niej 13 zerami. Można też energię porównać z energią 16 miligramów, spadających z wysokości bilionowej części milimetra. Megaelektronowolt (MeV) jest od eV milion razy większy.



PRZY PRACY

Cz. Luczak



W lipcu br. rozpoczęła się w Uszanie budowa największego na wschodniej półkuli przez rzekę Jangtse. Nowobudowany most o dłużej kondygnacjach znajduje się na trasie jednej z głównych linii kolejowych, łączących Pekin z Kantonem.

Na zdjęciu: rysunek mostu na rzece Jangtse.

Od minuty do... stuleci!

Chociaż osiągnięcie wieku 200 lat. Znalezione u niej za-czępiony o jedną z pokryw we, to jednak marzenia ludzi, aby znacznie przedłużyć swe życie, są całkiem realne. Przeciennie biorąc, życie człowieka jest obecnie dłuższe, a każdy z nas posiada szanse doświada do późnego wieku. Niemniej ludzi stuletnich spotykamy na ogół jeszcze rzadko. Nauka współczesna bada warunki życiowe, by zdobyć wszystkie czynniki, które przyczyniają się do przedłużenia życia ludzkiego i pewnego dnia na pewno dojdziemy do konkretnych rezultatów. Najwięcej zaawansowane prace naukowe w tym kierunku prowadzą uczeni radzieccy, a wśród nich prof. Lepieszyńska.

Najstarszym mieszkańcem moskiewskiego zoo parku jest kondor amerykański umieszczony tam w roku 1892. W innym jeszcze zwierzęciu przebywa puszczyk, który mimo swoich 68 lat, cieszy się jak najlepszym zdrowiem. Sokół i papuga-dekko doświada „stu” lat, a szczególną długowiecznością odznacza się kruk, żyjący 140 lat. Podobnie i wśród ptactwa domowego wyhodowano już gęś osiemdziesięcioletnią oraz kure żyjącą dwadzieścia lat.

Wśród zwierząt bezkregowych nauka wspomina o wielkich małżach, zamieszkujących Ocean Indyjski; przy wadze dochodzącej do 300 kg, żyją one od 80 do 100 lat.

Wśród zwierząt bezkregowych nauka wspomina o wielkich małżach, zamieszkujących Ocean Indyjski; przy wadze dochodzącej do 300 kg, żyją one od 80 do 100 lat.

Nie wiele ustępują żółwiowi krokodyle. Wiarogodne źródła afrykańskie podają, że ich długowieczność przekracza żywot kilku pokoleń ludzkich razem wziętych. Wprawdzie wzrost krokodyli postępuje bardzo wolno, lecz za to rosną one do późnego wieku. Nie więc dziwnego, że wśród tych opancerzonych potworów spotyka się okazy mierzące 10 metrów długości.

Przyroda lubi czasami pisać figle i wbrew ogólnemu mniemaniu, takie olbrzymy wśród zwierząt jak słonie, bądź wieloryby, wcale nie mogą nam zaimponować długowiecznością. Uczeń szacujący wiek słonia na pięćdziesiąt lat, a wielorybów najwyżej na sześćdziesiąt.

O niezwyklej długowieczności ryb przekonano się, gdy podczas oczyszczania jednego z wielkich stawów w pobliżu Moskwy schwytano olbrzymiego szczupaka. Po dokładnym zbadaniu ryby, która zbliżała do starości, wiek jej ustalono na

Jednodniowe owady... W świecie owadów natomiast spotykamy pewne okazy żyjące zaledwie jeden dzień a nawet krócej. Znanie wszystkim jetki — jednodniówki, unoszące się wiosną i latem nad rzekami, jeziorami i stawami, stąd właśnie wzięły swą nazwę. Niejedne z nich żyją dosłownie kilka dni tylko, a inne kilka godzin. Co dziwniejsze, że w tym krótkim okresie swego życia przechodzą po kolei proces zapłodnienia, składania jajek i umierania. U ważki np. stadium larwalne trwa cały rok, a okres przeżywania w powietrzu tylko dwa miesiące. Pewien gatunek cykad północno-amerykańskiej siedemnaście lat przebywa w ziemi w stanie larwalnym, a życie niejednych pierwotniaków jak ameb oraz wymoczków zamyka się w cyklu kilku godzin.

(Według miesięcznika radiologicznego „Znanie i Siła” w skrócie podał M. J.)

W Genewie pokazano sobie wzajemnie sporo. Związek Radziecki przedstawił model elektrowni atomowej, modele reaktorów, aparaturę badawczą oraz zastosowania izotopów promieniotwórczych. Stany Zjednoczone, drugi wielki pionier „ery atomowej”, wystąpiły z analogicznym wachlarzem eksponatów, przy czym sensację wzbudził reaktor atomowy — w ruchu, udostępniony nawet publiczności. Francja, a zwłaszcza Wielka Brytania, prowadzące prace bez szczególnego rozgłosu, zaskoczyły wysokim poziomem osiągnięć. Anglijcy zapowiedzieli w najbliższym dwudziestoleciu przerzucenie połowy produkcji energii elektrycznej na „stosy atomowe”. W Genewie okazało się, że technika atomowa, najmłodsza z technik, znajduje się w stadium imponującego rozwoju. W Polsce prace w zakresie fizyki i techniki atomowej rozłożono na etapy. Zbudowanie reaktora atomowego jest jeszcze kwestią kilku lat. Natomiast z rozmachem trwają prace nad przygotowaniem wielostopniowych urządzeń badawczych, wśród których akcelerator, czyli przyspieszacz cząstek, wybija się na miejsce czołowe.

JAKIE JEST „ZADANIE BOJOWE”? Jak wiadomo, wnętrza atomu, znałszy się w sponie promieniowania: „alfa”, „beta” lub „gamma”, może doznać daleko idących przemian. „Bombardowanie” go z zewnątrz tymi cząstkami, powoduje

Kierko NA ZACHÓD MORALNOŚCI STAŁO SIĘ ZADOSĆ...

Pewna nowojorska organizacja kobiet zaprotestowała ostro wobec dyrekcji jednego z wielkich domów towarowych. Woskowe manekiny demonstrowujące w oknie wystawowym modele sukien dla kobiet w odmiennym stanie, nie posiadały na palcach pierścionków ślubnych. Kierownictwo magazynu nie chcąc narazić się na zarzut braku poszanowania obyczajów, natychmiast uwzględniło protest. Manekinom nałożono symbole małżeńskie.

TEMIDA Z ZAROSTEM Władze w miejscowości Montgomery wydały zarządzenie, na mocy którego sejdziem przysięgiem zakazano golić się na koszt skarbu państwa, jeżeli okoliczności zmuszą ich do spędzenia nocy w miejscu o podobnym, do czasu wydania werdyktu.

PIEKIELNA MASZYNA Z przeraźliwym wyciem syren pędziły auta policyjne przez ulice Bonn, eskortując kilku specjalistów od rozładowywania bomb i min. Co się stało? Z leżącego w przechodni kolejowej małego kar-

że bombardowanie takie było bardzo możliwe, a jego skutki stosunkowo niskie. Użyte jako pociski cząstki radu nie odznaczały się ani celnością (na milion cząstek-pocisków dwie zaledwie dosięgły „nie przyjaciela”: jądra atomu aluminium), ani dostateczną energią, z trudem rozkruszały jądro, spojęne potężnymi „siłami jądrowymi”. Za tem dwa rozkazy stanęły przed fizykami atomowymi: Celność i Moc niech! Wykonanie tych rozkazów na stanowiskach „artylerzystów” mogło dopiero dla jader atomowych oznaczać skutki — w swoisty sposób — bardziej niszczące. Tak właśnie wyłoniła się myśl, by przed skierowaniem cząstki-pocisku w jądro atomu, rozprężyć ją niejako, czyli ją „przyspieszyć”. Akcelerator, czyli przyspieszacz cząstek — oto przyrząd, którym powierzono to zadanie. — Można je obrazowo nazwać „artylerią” przeciwiądrową.

DEFILADA „ARTYLERII” Jedno z najprostszych „dział” przeciwiądrowych — to generator elektrostatyczny — van der Graaffa. Rola sila miotających prochu pełnią tu siły elektryczne, dokładniej mówiąc, siły pola elektrycznego. Ujemna cząstka „beta”, czyli elektron, „przyspieszona” w takim polu napię-

tonika dochodziło podejrzanie brzezienie. Przywiezieni specjaliści zabrali się do rozpakowywania tajemniczego bagażu z zachowaniem największej ostrożności. Wewnątrz znaleziono napedzany przez baterijkę kieszonkową samochodzik-zabawkę, który na skutek wstrząsów samoczynnie włączył swój motorek.

„WYJATEK” „Jedynie bliźnięta są tym produktem, które wolno farmerom angielskim bezkarnie produkować ponad plan!” — stwierdza pismo finansjery nowojorskiej „Wallstreet Journal”. W roku 1954 zapłacili farmerzy amerykańscy rządowi 5 milionów dolarów kary, ponieważ... wyprodukowali więcej środków żywności, aniżeli zezwalały im na to kontyngenty ustalone przez administrację. Powód: w ten sposób rząd próbuje utrzymać ceny na wysokim poziomie.

MIŁOSNE FALE... Brytyjczy uczeni oświadczyli, że odkryli maszynę, przy pomocy której ustalić można ponad wszelką wątpliwość, czy para młodych ludzi jest dla siebie stworzona. Słowem, niezawodna maszyna do kojarzenia małżeństw. Aparat zademonstrowano przed grotem naukowców a praca mechanizmu polega na dokładnym rejestrowaniu fal promieniujących z mózgu ludzkiego. Wynalazcy zapewniają, że przez powszechne stosowanie ich aparatu, epidemia rozwodów szybko wygaśnie.

W PRZĘKÓR!



Przyznać trzeba, człowiek czasem nie stosuje się do hasła, czyli (jeśli to mi rym da?) z hasła sobie czasem bimba. Jest więc akcja: „Sznuj kości!” lecz, że ciebie akcja złości na złość akcji, w gniewie srogim łamiesz naraz obie nogi.

Trudno — w każdym tkwi człowieku Chęć, by zrobić coś na przekór.

Głoszą hasło: „Sznuj starszych!” lecz ty ile ci sił starczy robisz coś innego właśnie: czeisz podłotki, starszych zaś nie. Potem żenisz się, masz dzieci, które także cenią sprzeciw i przez wódkę, bajkę ucną w chuliganów ci wyrosną.



Trudno — w każdym tkwi człowieku Chęć, by zrobić coś na przekór.

Czytasz hasło: „Jedźcie dorsza” i choć ryba to niegorsza (?) od sandacza czy piklinga, nie jesz go, bo z hasła bimbasz. Więc jesz „byczki w pomidorach”, ale wtedy los-przekora płata figla, bo jak wiecie „byczki” z dorsza robią przecie.



Trudno — w każdym tkwi człowieku Chęć, by zrobić coś na przekór.

Miał kierownik w mlecznym barze szęścić wodę z kranu, a że chciał zarobek ciągnąć z manko wiał w litr miska wody szklankę. Władze wnet wkroczyły w sprawę, ukarały gościa nawet za to, że kierownik dan ów nie oszczędzał wody z kranu.



Trudno — u władz, jak w człowieku Tkwi chęć, zrobić coś na przekór.

Wierszyk ten miał być na temat: „Sznuj wodę”, lecz w nim nie ma ni pouczeń w sprawie wyz.ym. jak i nie ma słów w nim ciżby. Nie dość więc, żeś uległ chęci, by z zadania się wykręcić, jeszcze was zapewnić mogę, że tu też znajdziecie wodę.

Trudno — w każdym tkwi człowieku Chęć, by zrobić coś na przekór.

Satyrycy w konspiracji

„LE REGIMENT DE LA CALOTTE” — taką nazwę przyjęło kilkunastu satyryków francuskich żyjących na przełomie XVII i XVIII w. dla swego tajnego stowarzyszenia satyrycznego. Co pewien czas Kalotyści — bo tak ich nazwała opinia publiczna — zbierali się celem przydzielania... nagród. Prawo do nich mieli autorzy największych głupstw napisanych, wypowiedzianych lub po- pełnionych.

Podczas posiedzenia ustalano czy autor omawianego wypadku zasłużył na patent głupca czy też nie. Jeżeli opinia większości brzmiała pozytywnie otrzymywał on specjalny dowcipny dyplom, w którym uroczystie uznawano go za dyplomowanego błazna. Dodatkowo delikwent otrzymywał specjalną błazeńską czapkę przypominającą szlafmycę (Calotte) — od której też pochodzi i nazwa stowarzyszenia.

Jednocześnie kopie „honorowego” dyplomu rozpowszechniano w salonach, teatrach, rozsyłano w formie ulotek — słowem czyniono wszystko, aby wyróżniona osobistość zyskała jak największą popularność i odpowiedni rozgłos.

W miarę jednak jak ilość „honorowych” członków Kaloty- stów zaczęła gwałtownie wzra- stać i to o osobistości jak naj- wyższej postawione, gdy błazeń- skie czapki zaczęły otrzymy- wać głowy koronowane wdali się w działalność Kalotyści poli-

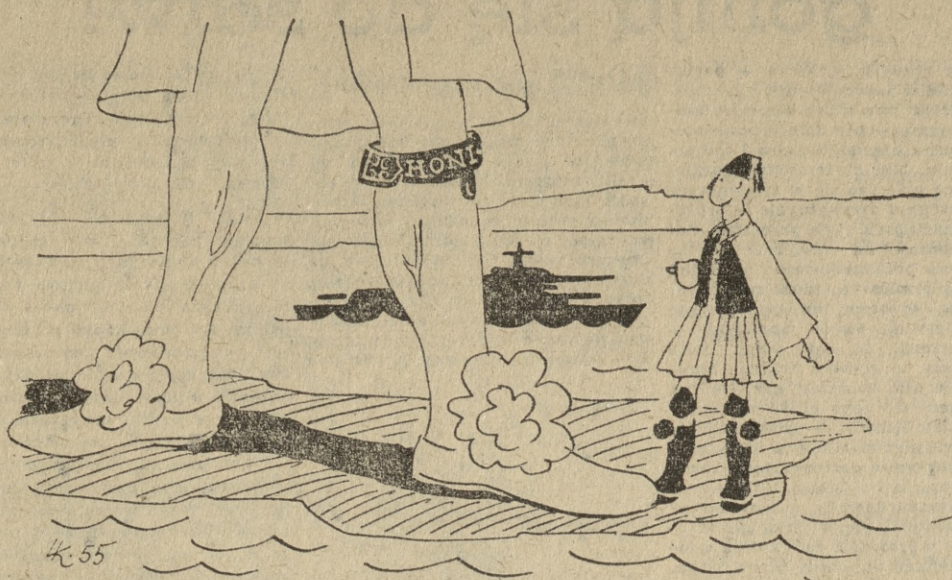
cja francuska, której przy- dent — też zresztą wyróżniony przez Kalotyści dyplomem — poprzysiął, że zapewni wszyst- kim członkom tego zgromadze- nia wikt i bezpłatne mieszkanie w Bastylii. Nie więc dziwnego, że obaw tak czarnej niewdzięcz- ności rozgoryczyli Kalotyści, którzy po dwudziestu latach walki z głupotą uznali za wła- ściwe rozwiązać swe stowarzy- szenie.

Sprawa poszła by prawdopo- dobnie w niepamięć, gdyby nie prezes Kalotyści — głośny sa- tyryk i powieściopisarz, autor „Diable kulawego” i „Przypad- ków Idziego Blasa” — Lesage. On to bowiem wraz ze swoim przyjacielem, również Kaloty- stą — d'Ornevalé po kilkun- astu latach napisał wspaniałą farsę „Le Regiment de la Cal- lotte” — w której dał barwne obrazy z życia Kalotyści wpro- wadzając widza na ich zebrania.

Podaj J. Kwiecki

»HONNY SOIT QUI MAL Y PENSE«

dewiza angielskiego »Orderu Podwiązki«



Z PRASY: Angliey wskutek soli- darnego oporu ludności Cy- pru z coraz większym tru- dem utrzymują okupację tej greckiej wyspy.

„Hańba temu, kto źle o tym sądzi!”
Hańba temu, kto Anglii się wyprze!
Miał orderu przestawnej „Podwiązki”
— raczej figę dostanie na Cyprze!

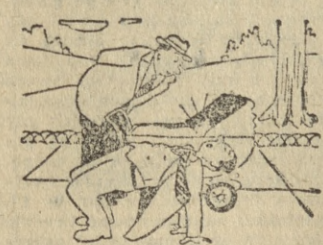
WIRUS

UWAGA!!!

Kilka propozycji w sprawie urządzenia Parku Kultury na Łęgach Dębińskich

Czyniąc zadość wrodzonej potrzebie wścibiania no- sa w sprawy, na których się nie znam, podaję czynnikom odpowiedzialnym za budowę wyżej wymienionego parku kilka propozycji pod rozwa- gę. W wyniku bowiem nie- zmordowanego wysiłku u- mysłu w czasie licznych po- siedzeń przy stoliku kawiar- nianym, doszedłem do nie- zbitego wniosku, że na tere- nie powstającego Parku Kul- tury należy pobydować, wznieść, postawić, zainsta- lować i urządzić następują- ce obiekty:

1. Dla niektórych miłośni- ków teatru
- teatr prowizoryczny, w którym najważniejszą rolę grałaby kurtyna. Ak- torów można by ze wzglę- dów oszczędnościowych nie angażować. Kurty- na podnosiłaby się i o- padała co pięć minut. Jest to czas wystarcza-



— O rzeczywiście! Teraz na- prawdę widzę, że twój syn jest do Ciebie podobny.
(Volksstimme, Stuttgart)

Anatol Koński

1. jacy na wyjęcie torebki z cukierkami, na poczę- stowanie sąsiadów, roz- winięcie papierka i na skomunowanie słodczy. By tej przyjemności nie umniejszać o brak akom- paniamentu płynącego ze sceny, można by tamże nadawać audycje lokalne Polskiego Radia.
2. Dla osób wybitnie muzy- kalnych (we własnym przekonaniu) tudzież dla głuchoniemych
- baterię złożoną ze stu głośników wycofanych z ulic i placów miasta

zwłaszcza z Parku Kier- maszowego.

3. Dla adeptów nowej dys- cypliny sportu
- zmagazynować w pobliżu latarni odpowiednią ilość kamyków wyselekcjono- wanych pod kątem ich przydatności dla rzutów do celu.
4. Dla funkcjonariuszy MO mających patrolować park lub okolice
- schronisko. Możliwie w miejscu dyskretnie ukry- tym. Schronisko we- wnątrz wyłożyć korkiem. Aby nie dochodziły pi- jackie hałasy.
5. Dla obsługi kiosków, bu- fetów, barów itp.
- automaty foto-elektrycz- ne do wymawiania „pro- sze”, „dziękuję” i „prze- praszam”.
6. Dla ochrony parku przed samo-likwidacją
- aparaty regenerujące w ciągu jednej nocy podep- tane trawniki, wygnie- cione kłomby i polamane krzewy.
7. Dla wszystkich
- automaty do rozpylania żyzliwych spojzeń i przyjaznych uśmiechów.

Ewentualną premię za po- wyższe pomysły racjonaliz- atorskie przeznaczam na fundusz budowy nagrobka dla ostatniego chuligana.

TO I OWO

CHIŃSKIE PRZYSŁOWIE

W planach strategicznych karzełka Czang Kai-szeka pojawił się nowy punkt. Swo- imi marzeniami przywódca Kuomintangu podzielił się z członkiem amerykańskiego senatu panią Margaret Smith. Powiedział on, że zamierza zwiędzić USA jak tylko zaj- mie cały kontynent chiński.

Przysłowie chińskie, po- stałe w odpowiedzi na te plany Czang Kai-szeka krót- ko i jasno mówi: Stoniwe kły nie rosną w paszczy psa.

INTERESY:

Howard Fast nie dostał paszportu na wyjazd do Hel- sinek na Międzynarodowe Zgromadzenie Pokoju z po- wodu tego, że podróż ta „nie odpowiadała wyższym intere- som USA”.

W odmowie tej łatwo można odczytać wyznaczenie szczerę- pokój — rzecz całkiem zdrożna. wojna — to „wyższy interes”.

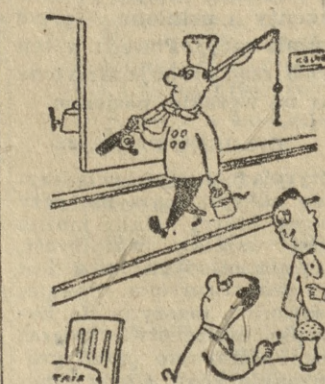
„FENOMEN”

Władze brytyjskie na Ma- lajach zorganizowały prze- ciwko partyzantom malaj- skim wielką operację, której szczytowym punktem było niespotykane dotychczas bombardowanie wsi.

W rezultacie tej „operacji” ilościowy stan partyzantów uległ znaczącej zmianie. Otóż przed bombardowaniem dzia- lało 5560 partyzantów, po 6560 ponieważ wszyscy ma- lajczy, których dobytek zo- stał zniszczony wstąpili do partyzantki. Władze koloni- alne zajęte są obecnie na- ukowym wyjaśnieniem tego fenomenalnego zjawiska.



Bez słów.
(Uilenspiegel, Amsterdam)



— Chwilke cierpliwości, szanow- ny panie. Pstrąg na niebiesko trwa trochę dłużej...
(Parl. Rundschau)

Anegdota o Mickiewiczu

Wieszcz narodowy

— prywatnie

Cholera

w towarzystwie

Ktoregoś dnia w Moskwie, Mickiewicz znalazł się w towa- rzystwie swego ówczesnie wier- nego towarzysza Daszkiewicza na szachach. Daszkiewicz był dość wielkim mrukiem, nieśmia- łym i małomównym. Pani domu, widząc ponurego towarzysza pana Adama, pyta go:

— Dlaczegoż ten pański przy- jaciół zawsze taki ponury i za- myślony?

Mickiewicz bez wahania od- powiedział tonem konfidenco- nalnym:

— O! Ma nad czym rozmyś- lać. Niestety biedak odebrał nie- pomyślnie wiadomości ze swoich majątków na Litwie. Ostatnio wymarło mu tam na cholere aż 300 dusz...

Na pani domu zrobiło to ko- losalne wrażenie. Przywołała córkę i siostrzenicę swoje, pole- cając im, aby jak najbardziej asystowały gościowi i umilały mu wieczór. Wiedząc o nieszczę- ściu Daszkiewicza, gruchnęła wnet po całym salonie. Wnet skromny dotąd i zapoznawany Daszkiewicz stał się przeamio- tem ogólnego zainteresowania. Pod wpływem ciepłej atmosfery, która go otaczała — rozga- dał się i ożywił, stał się całkiem miłym w towarzystwie.

Wracając do domu, rozbawio- ny Daszkiewicz powiada do Ada- ma:

— Bardzo, bardzo miły dom, nadzwyczaj przyjemni ludzie. Tylko jednego nie mogę zroz- umeć: dlaczego wszyscy stale mówili o cholercie?

Lokciowa poezja

Podczas pobytu swego w Rzy- mie, Mickiewicz znalazł się w domu hrabiów Ankiewiczów, gdzie przedstawiono pana Adama wszystkim damom wielkiego ówczesnego świata towarzyskie- go.

— Czy to ten, co wiersze pi- sze? — szepnęła jedna z nich.

— Tak, to nasz wielki poeta. — odrzekła hrabina.

— Słyszałam jak chwalało wiersze pańskie — zagadnęła obracając się do Adama. — Czy pan wiele ich napisał?

— Wiele i nie wiele, jak dla kogo — odpowiedział Mickie- wicz.

— A czy one długie te wiersze?

— Są na wszystkie miary. I takie króciutkie, i takie, i takie... i nawet takie — odpowiedział Adam, znacząc równocześnie le- wą ręką miarę na prawej, od- palców i coraz wyżej aż po ra- mię.

Pamiętnik z Niemiec

Odyniec namawiał Mickiewi- cza do notowania wrażeń z po- dróży. Pewnego dnia rzekł Adam:

— Dotrzymałem ci słowa i napisałem dziennik podróży po Niemczech.

— Ucieszyłem się niewypo- wiedzianie — mówi Odyniec w liście do Korsaka — i układa- łem już w głowie jak ci będę wypisywał treść jego, a może i niektóre wyciągi. Aż tu nagle okazuje się, że cały ów domnie- many dzienniczek, składa się z następujących słów zapisanych w notesie:

Hamburg — bifsztuk, Wej- mar — Goethe, Bonn — kartofle.

Od przodu i tyłu

Po rewolucji 1848 r. pewnego razu pojawiło się u pana Ada- ma dwóch młodzieńców: fraczki i kamizelki jak z igły.

— Skąd przyjeżdżacie?

— A z kraju — odpowiedzie- li jednocześnie.

— No cóż, chłopcy doroste, byliście na wojnie w tym po- wstaniu?

— Nie, proszę pana Mickie- wicza.

— A czemuście nie byli?

— A to dlatego, że mamy po- wiedział, że ma nas tylko dwóch jednaków, to pozwolił nie mo- że.

Mickiewicz uśmieł się serdecz- nie.

— A pocóżście przyjechali?

— Na wywieńczenie w języku.

— No, nieźle... i cóż wam mama więcej polecała?

— A to, żebyśmy pana Mic- kiewicza zobaczyli.

— I widzieliście mnie z przodu?

— A tak.

— No, a teraz zobaczcie jak z tyłu wyglądam.

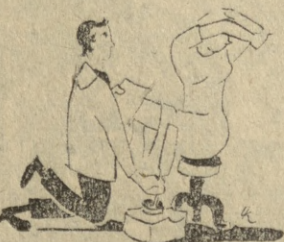
Po czym pan Adam obrócił się do nich plecami i wyszedł z po- koju pozostawiając młodzień- ców mocno skonfundowanych.

Wł Scisłowski: FRASZKI INTYMNE



Przychodzę stroskany z petycją i skargą: z wdzięków swych, o pani, zdejm wreszcie embargo!

EKONO- MISTCE



O PEWNYM POECIE

Spódniczki w górę, miłe panie!
On pisze wiersze na kolanie.

U RZEŹBIARZY NA ZACHODZIE



— Wyraz twarzy, proszę bardziej uderzający!
(Berliner Illustrierte Ztg.)